

# Who defended Lublin?



Do komisji historycznej powołanej w grudniu przez Komendę Chorągwi ZHP w Lublinie napływają relacje i wypowiedzi starych harcerzy i działaczy ZHP. Wśród wielu znalazł się też list Czesława Ostaszewskiego z Zielonej Góry, który uwięziony przez hitlerowców wiele lat przebywał w obozach koncentracyjnych, m. in. w Dachau. P. Czesław Ostaszewski po wojnie ukończył studia wyższe za granicą, później pracował w sądownictwie. Oto jego wypowiedź mówiąca o organizowaniu się harcerstwa w konspiracji.

Byłem drużynowym na Czwartku przy tamtejszej szkole podstawowej. Z chwilą wybuchu wojny kontakt z chłopcami urwał się. Byli ode mnie znacznie młodszy, najwyżej czternastoletni. Ja miałem prawie 19 lat. W połowie listopada 1939 r. w czasie mojej nieobecności w domu jakiś chłopiec przyniósł kartkę od mego dobrego znajomego dra Gawareckiego. Jej treść mnie zaskoczyła. Pisał: dziękuję za kwiaty i życzenia imieninowe, bardzo proszę jutro na 16 na kawę. Byłem zdziwiony, bo przecież nikomu nie składałem życzeń ani nie posyłałem kwiatów. Na drugi dzień udałem się do mieszkania państwa Gawareckich o oznaczonej godzinie.

W domu poza doktorem nikogo nie było. Jak się okazało, kartka była tylko pretekstem, chodziło o coś bardzo poważnego, o zawiązanie organizacji konspiracyjnej złożonej z osób ze środowiska harcerskiego. Chodziło o ludzi pewnych i zaufanych. Początkowo celem organizacji było niesienie pomocy rodzinom, z których pobrano zakładników oraz informowanie społeczeństwa o bieżącej sytuacji na frontach. Należy pamiętać, że gestapo skonfiskowało wszystkie aparaty radiowe, zaś za słuchanie radia groziła kara śmierci.

Do pracy konspiracyjnej miałem sobie dobrać dwóch dobrze wypróbowanych harcerzy. Byli nimi Rysio Oblicki i Szyszko, chyba Władysław — imienia dobrze nie pamiętam. Rysio mieszkał na Dziesiątej, a Szyszko razem ze mną przy ul. 1 Maja. Wiedziałem, że Rysio chciał kupić rower, a ponieważ miałem nową wyścigówkę, udałem się z nią do niego. Transakcję załatwiłem pomyślnie, a przy tym omówiłem z nim sprawy związane z pracą w organizacji konspiracyjnej. Nie było mowy o żadnych sprzeciwach. Tak jeden jak i drugi entuzjastycznie przyjęli moją propozycję.

Po kilku dniach otrzymałem 800 zł i cztery adresy (których musiałem nauczyć się na pamięć). Pieniądze, po 200 zł, miały być

doręczone pod wskazane adresy. Była to pierwsza nasza praca. Pamiętam tylko jedno nazwisko — p. Skupińska. Mieszkała za szpitalem Bożego Jana w dużej, narożnej kamienicy. Nazwisko to utkwilo mi w pamięci, ponieważ była to żona mojego profesora z gimnazjum Zamoyskiego. Prof. Skupiński został aresztowany zaraz po wkroczeniu administracji hitlerowskiej do Lublina jako zakładnik. P. Skupińska była mocno zdziwiona, gdyż nie podałem swego nazwiska, a tylko lakonicznie zapewniłem, że będzie to miesięczna pomoc od organizacji dla rodzin, z których pobrano zakładników.